

Prof. Bartyzel: Żywoty równoległe: Stanisław i Józef Mackiewiczowie — litewscy szlachcice i polscy pisarze (cz. 3)

III. MIĘDZY WILNEM A LONDYNEM... I KATYNIEM: 1939-1945

W dzień po wtargnięciu Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej, 18 IX 1939 **Stanisław** wydał ostatni numer „Słowa”, kończąc artykuł wstępny dramatyczną inwokacją: „Boże, dopomóż w słusznej walce i zmiłuj się nad Wilnem”. Tego samego dnia przekroczył granicę z Litwą i znalazł się w Kownie. Tam odrzucił z oburzeniem ofertę kolaboracji z Niemcami. Miesiąc później wypłynął z Tallina statkiem do Francji, przybywając do Hawru 31 X 1939.

Paryż i Libourne

12 XII 1939 Stanisław został powołany przez prezydenta RP Władysława Raczkiewicza (1885-1947) w skład I Rady Narodowej – namiastki parlamentu na obczyźnie. Korzystając z subsydiów rządowych, wznowił w Paryżu (zaznaczając kontynuację przez wskazanie XVIII roku wydawania) „Słowo”, którego pierwszy numer ukazał się z datą 21 I 1940. Do 9 VI 1940 ukazało się 21 numerów tego tygodnika, z którym współpracowali również m.in. Ignacy Matuszewski, bracia Karol i Wacław Zbyszewscy, Ksawery Pruszyński i Adam Doboszyński. Bez pardonu i umiaru piętnował „sanacyjną gnojówkę”, żądając kary dla Rydza, Becka i „pajaca” (jak Rasputin) Składkowskiego – zaznaczając wszelako, że wciąż pozostaje piłsudczykiem. Dowodził, że można było umiejętną polityką odsunąć wojnę o przynajmniej kilka miesięcy, tak jak Chamberlain w Monachium, a gdy już się zaczęła, to nie trzeba było prowadzić „wojny ruchomej”, tylko zająć pozycje obronne i bronić „linii rzek błotnistych” (Przeszłość i przyszłość, „Słowo”, 21 I 1940). W tym, „paryskim”, okresie pozytywnie oceniał gen. Władysława Sikorskiego (1881-1943), chwalać go m.in. za demokratyczne samoograniczenie władzy rządu poprzez powołanie Rady Narodowej.

Po klęsce Francji i skierowanej do Niemców prośbie ostatniego premiera III Republiki, marsz. Philippe’a Pétaina, o zawieszenie broni, 16 VI 1940 w Libourne Stanisław rozmawia w cztery oczy z prezydentem Raczkiewiczem, namawiając go do pójścia w ślady wodza francuskiego i nawiązania rokowań z Niemcami (nie wiadomo, czy sugestia ta dotyczyła natychmiastowego wyjścia Polski z wojny, czy ewentualności podjęcia takich rozmów, gdy Niemcy zaczną przegrywać wojnę). Należy podkreślić, że pozytywną ocenę przywódcy Państwa Francuskiego („Vichy”) i jego strategii politycznej Cat podtrzymał do końca życia, uważając, że „penepłenizacja” Polski oszczędziłaby narodowi tej skali strat i cierpień, jakiej doznał.

1 VIII 1940 z fałszywym paszportem przekroczył granicę hiszpańską, by 8 IX 1940 dotrzeć do Londynu samolotem z Lizbony.

W Londynie, w akompaniamencie spadających na miasto niemieckich bomb, przy świecach i „przy gołym stole” – bez jakichkolwiek dokumentów, książek czy notatek, za jedyne archiwum mając doskonałą pamięć, Cat zaczyna 25 IX 1940 pisać obszerną (340 stron) Historię Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r., którą w rekordowym czasie kończy i publikuje (w marcu 1941). Jej główna teza, iż osią dziejów II Rzeczypospolitej była „gigantomachia” Piłsudskiego z Dmowskim, dla których wszyscy inni stanowili jedynie tło, budzi powszechne kontrowersje; wszyscy też – poza endekami – uznali, że autor stał się endekiem.

Walka z Sikorskim i z Jałtą

W Londynie na plan dalszy schodzi kwestia rozliczeń z odpowiedzialnymi za klęskę wrześniową, natomiast Stanisław staje się nieubłaganym przeciwnikiem gen. Sikorskiego. Lista zarzutów jest długa: wbrew duchowi konstytucji Sikorski łączy stanowisko premiera i Naczelnego Wodza, co sprawiło, że podtrzymał złą tradycję porzucania wojska przez Wodza, choć jako premier musiał wyjechać z Francji; jest odpowiedzialny za zgubienie polskiego złota we Francji; podpisał umowę o federacji z Czechosłowacją, nie zabezpieczając jej stanowiska w sprawie naszych granic wschodnich; wszelako najbardziej kardynalnym błędem był pakt Sikorski-Majski, fatalny w skutkach dla sprawy polskiej pod każdym względem.

Rząd w dniu 30 lipca 1941 r. zawarł lekkomyślnie i w sposób niekonstytucyjny układ z Rosją sowiecką, w którym:

- a) zaniedbał bilateralności zobowiązań obu stron, czym osłabił zasadę suwerenności państwa polskiego
- b) nie uzyskał uznania przez Rosję sowiecką granicy ryskiej
- c) nie uzyskał unieważnienia przez Rosję sowiecką układu z października 1939 r. oddającego Wilno Litwie, skutkiem czego Sowiety uważają, że Wilno należy obecnie do Litwy sowieckiej

d) nie zabezpieczył w sposób należyty wykonania układu przez Sowiety, skutkiem czego olbrzymia, aczkolwiek nie dająca się określić liczba więźniów polskich w Rosji sowieckiej dotychczas zwolniona nie została

e) dopuścił do użycia w układzie upokarzającego nas określenia „amnestia” w stosunku nie tylko do Polaków, więźniów w Rosji sowieckiej, lecz i do Polaków, żołnierzy i oficerów, regularnych jeńców sowieckich.

S. Mackiewicz-Cat, Lwów i Wilno, Londyn 1942, s. 2

W liście otwartym Cat oskarżył też Sikorskiego o zapędy totalistyczne, wyrażające się likwidacją wolności prasy (Sikorski postanowił, że na emigracji wychodzić ma tylko jedno pismo polityczne, wyrażające linię stronnictw koalicji rządowej). W odpowiedzi premier zażądał rozpatrzenia przez Radę Narodową tej „niekarność obywatelskiej”. Sąd Honorowy RN, pod przewodnictwem gen. Lucjana Żeligowskiego (1865-1947), obradował pomiędzy 7 kwietnia a 23 lipca 1941, rozpatrując łącznie aż pięć zarzutów: publikowanie w „Słowie” artykułów „oddających niewłaściwie” położenie Polaków w Niemczech; sprawę Libourne (działacz śląski Arka Bożek sugerował wręcz zdradę główną, bo „postępowanie w myśl życzeń Niemców i piątej kolumny”); list do Sikorskiego; głoszenie w Historii Polski „hymnów pochwalnych” na cześć Studnickiego, pochwalanie koncepcji oktrojowania konstytucji. Były to więc w większości typowe „przestępstwa myślozbrodni”, lecz Catowi nie było dane podzielić losu Sokratesa (czy współcześnie – Murrasa), bo nie doszło do wydania werdyktu wskutek rozwiązania Rady 3 IX 1941; byłby on jednak z pewnością niekorzystny dla podsądnego. Cata próbowano też „wykończyć” rękoma Anglików, pisząc donosy o jego rzekomo prohitlerowskim nastawieniu, co mogło skończyć się aresztowaniem i deportacją.

Jako że Ministerstwo Informacji i Dokumentacji odmówiło przydziału papieru, Cat jako publicysta przeszedł na wydawanie (nieobjętych cenzurą wojenną) broszur drukowanych „chałupniczo”; począwszy od 28 X 1941 do końca wojny wydał tym sposobem 36 broszur (a do 1956 łącznie 53), w tym: Cała prawda (II 1942), Lwów i Wilno (III 1942), Dymy Smoleńska (1943), Nie! (XI 1944), Jedźmy: nikt nie woła (I 1945), Niewola Krymska (III 1945), Modlitwa Judasza (V 1945), Wracać czy nie wracać (VIII 1945). Jako pisarz z kolei, idealny warsztat pracy znalazł w British Museum, gdzie napisał swoje najlepsze książki: Klucz do Piłsudskiego, Dostojewski, Stanisław August. Nie byłby sobą, gdyby nie zmyślił historii, że w bibliotece muzeum siedział na miejscu zajmowanym ongiś rzekomo przez Marksa – w rzeczywistości w pobliżu było miejsce, na którym siedział Lenin.

Publicystyka wojenno-emigracyjna Stanisław Mackiewicza:

Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r. (1941)

O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka (1942)

Klucz do Piłsudskiego (1943)

Lata nadziei (17 września 1939 – 5 lipca 1946 [sic!]) (1946)

Na płaszczyźnie sprzeciwu wobec „miękkiej” w stosunku do Sowietów polityki Sikorskiego oraz jego następcy jako premiera – Stanisława Mikołajczyka (1901-1966), Cat zbliża się do endecji, a ściślej mówiąc frakcji „bielecczyków”, tj. zwolenników linii prezesa SN, Tadeusza Bieleckiego (1901-1982): „Sądzę, że Stronnictwo Narodowe będzie stronnictwem narodowym, a nie stronnictwem antypiłsudczyków, że ten personalny motyw z biegiem czasu wypłowieje i jaskrawość swą straci” (Odpowiadam na zarzuty, „Wiadomości Polskie”, 10 VIII 1941). Ze wszystkich sił popiera „antyjałtański” rząd niepodległościowego socjalisty Tomasza Arciszewskiego (1877-1955), utworzony przez koalicję PPS, SN i piłsudczyków, walczący już nie tyle o granice i niepodległość, ile o honor Rzeczypospolitej.

Józef, tak samo jak brat, znalazł się po 17 września w Kownie, dostrzegając tam „rycerską kurtuazję” Litwinów w stosunku do polskich uciekinierów. 14 X 1939 opublikował w litewskiej gazecie „Lietuvos Žinios” [„Wiadomości Litewskie”] artykuł My, Wilnianie (Mes Vilniukai), w którym skrytykował przedwojenną polską administrację za politykę wobec mniejszości narodowych oraz wyrażał radość z powodu opuszczenia Wilna przez wojska sowieckie, wejścia zaś wojsk litewskich. „Tylko realne wartości – pisał – mają znaczenie. Taką realną wartością jest dla nas przejście Wilna z ZSSR w ręce republiki Litwy”.

„Gazeta Codzienna”: sen o Wielkim Księstwie Litewskim

Po 28 X 1939 Józef wraca do Wilna i po długich staraniach uzyskuje zgodę władz litewskich na wydawanie „Gazety Codziennej”, której pierwszy numer ukazuje się 25 XI 1939. Zastępcą redaktora naczelnego zostaje poeta Teodor Bujnicki (1907-1944) – cztery lata później zastrzelony z wyroku AK jako kolaborant sowiecki. Na łamach dziennika publikują m.in.: prof. Zygmunt Jundziłł, Ludwik Chomiński, prof. Mieczysław Limanowski, Michał K. Pawlikowski, Konstanty Szychowski, Piotr Kownacki, Kazimierz Hałaburda, Janusz Minkiewicz, Czesław Miłosz.

Ani dziś miejsce, ani zamiaru nie mamy poruszać głębi problemu wileńskiego, jest on pełen ran, złej krwi, miłości i nerwów, ten stary, kochany kłębek strzelający z doliny wieżycami świątyń ku niebu. Ale chyba dzieci tylko zrozumieć tego nie mogą, iż w chwili obecnej dawna „Sprawa Wilna” przeistoczyła się z problematu w dylemat. Prosty i surowy: albo SSSR, albo Litwa?

J.M., Będziemy mówili prawdę, „Gazeta Codzienna”, 25 XI 1939

„Gazeta Codzienna” chciała nawiązać do idei krajowej – propagowanej ongiś jeszcze w „Gazecie Wileńskiej” od 1905 roku, którą należy odróżnić od „idei jagiellońskiej” i programów federalistycznych (także Piłsudskiego), mających tę wspólną cechę, że wychodzących od polskiego interesu państwowego, jako nadrzędnego, a Litwie i Białorusi udzielających koncesji i przywilejów, lecz nie suwerennej rangi. „Kraj” to historyczna i kulturowa integralność obszaru geograficznego byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego – nie „państwa” i nie jakiegokolwiek „narodu”, lecz „ojczyzny ojczyzn” trzech narodów go zamieszkujących: litewskiego, białoruskiego i polskiego. Krajowcami byli zarówno ludzie o tożsamości narodowej polskiej (T. Wróblewski, L. Abramowicz), jak i białoruskiej (premier Białoruskiej Republiki Ludowej w 1918 roku, R. Skirmunt) oraz litewskiej (S. Narutowicz – rodzony brat Gabriela; rektor Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, M. Römer). „Krajowcy” byli też z przekonaniem liberalnymi demokratami i przeważnie masonami.

„Krajowcy” na Litwie:

Tadeusz Wróblewski (1858-1925)

Ludwik Abramowicz (1879-1939)

Stanisław Narutowicz / Stanislovas Narutavičius (1862-1932)

Roman /Raman/ Skirmunt (1868-1939)

Michał Römer / Mykolas Römeris (1880-1945)

Koncepcję „krajowców” (jako przeciwstawienie „konceptji kresowej”) wykladał na łamach „Gazety Codziennej” Michał Römer – nazywając ją „dośrodkową” koncepcją Litwy „jako kraju mającego osobowość polityczną własną” (Nie ma Ludwika Abramowicza, „Gazeta Codzienna”, 25 II 1940). Lecz idea ta była odrzucana zarówno przez większość Polaków, jak i przez nacjonalistów litewskich. Opluwali oni nawzajem własne historyczne godła, nazywając z jednej strony Orła Białego „gęsią”, a z drugiej strony Pogoń „kobyłką”.

Bez ustanku masakrowana i oskarżana przez Litwinów o tendencje wywrotowe (bo co to za podstępne gadania o Wielkim Księstwie?) „Gazeta Codzienna” dała początek potępieńczym swarom, w których niejawnym przeciwko niej argumentem była „kolaboracja z okupantem”. Czyli Mackiewicz wykazał talent do takiego ustawiania się, żeby być bitym przez obie strony. Miało się to powtórzyć później.

Cz. Miłosz, Koniec Wielkiego Xięstwa (O Józefie Mackiewicz), „Kultura”, 1989, nr 5, s. 103

Koncepcja prezentowana na łamach „Gazety Codziennej” miała swoje zakorzenienie w realnej ongiś tradycji politycznej; niemniej, niezależnie od tego, jak również od faktu, iż podstawową intencją całej linii postępowania Józefa w okresie okupacji litewskiej była obawa przed tym, co najgorsze – czyli bolszewizmem, to z formalnego przynajmniej punktu widzenia przekroczył on granice lojalności obywatelsko-państwowej względem Rzeczypospolitej Polskiej, której suwerenna jurysdykcja nad obszarem Wileńszczyzny bynajmniej nie wygasła mimo utraty kontroli. Nadto, program „krajowy” był od początku skazany na niepowodzenie. Cenzura litewska zabroniła używania określenia „Wielkie Księstwo Litewskie” w odniesieniu do współczesnego terytorium Litwy oraz nazywania Wilna jego stolicą, tym bardziej zatem programu jego restytucji. Redakcja była też zmuszona do drukowania tzw. *privatim*, czyli artykułów obowiązkowych, nadsyłanych z zewnątrz, bez możliwości zaznaczenia, że nie są one redakcyjne. Nie wolno było nawet wyrażać zbyt profińskiego nastawienia podczas wojny ZSSR z Finlandią. Szykany były wręcz absurdalne, bo na przykład zalecono unikać słowa „śmietana”, gdyż mogło ono oznaczać kpiny z prezydenta Antanasa Smetony. Korespondowało to z polityką bezwzględnej lituanizacji Wileńszczyzny oraz paszportyzacji Polaków, którzy nagle stali się obcokrajowcami we własnym kraju.

Po odmowie prolitewskiego naświetlenia jednego z konfliktów pomiędzy ludnością polską a litewską Józef został pozbawiony przez rząd Litwy prawa publikacji i 13 IV 1940 ustąpił z redakcji. Władze oświadczyły mu, że powinien być wdzięczny cenzurze, bo gdyby nie ona, to siedziałby już w więzieniu za działalność antypaństwową.

...dążeniem pana jest obalenie ustroju istniejącej Republiki Litewskiej. A właściwie w ogóle jej unicestwienie drogą włączenia jako prowincji do jakiegoś zupełnie obcego tworu państwowego. Niezależnie od tego, czy chce go pan nazywać Wielkim Księstwem Litewskim, Ruskim czy Chińskim! Litwa jest tylko jedna, ta mianowicie, która jest. I przeciwko tej Litwie pan konspiruje.

J. Mackiewicz, O pewnej ostatniej próbie i zastrzelonym Bujnickim, [1954], w: Droga Pani..., Warszawa 1988, s. 19

Pod okupacją sowiecką (1940-1941)

Po aneksji 15 VI 1940 Litwy i pozostałych państw bałtyckich („na ich własną prośbę”, rzecz jasna) do ZSSR, „Gazeta Codzienna” otrzymała redaktora komisarycznego, konkurencyjny „Kurier Wileński” został przemianowany na „Gazetę Ludową”, a następnie oba dzienniki zostały połączone w jeden, polskojęzyczny, organ Litewskiej Partii Komunistycznej pt. „Prawda Wileńska”. Podjęcie w niej pracy przez dziennikarzy o dotychczas nienagannej postawie patriotycznej (m.in. Bujnicki, Anatol Mikułko, Jerzy Maśliński) był tylko fragmentem masowego i błyskawicznego przepoczwarzania się wielu Polaków w „ludzi sowieckich”. Nawiązuje do tego jeden z bohaterów (Tadeusz) późniejszej powieści Józefa Droga donikąd:

Zwróć uwagę, że przeżywamy teraz największe doświadczenie dziejowe. Dotychczas tysiące ludzi zastanawiało się nad fenomenem bolszewickim, patrząc nań bądź to z okien turystycznego wagonu, bądź z łagrów i katorg. Zналиśmy zarówno straszną nędzę tamtego życia, jak jego tak zwane osiągnięcia: fabryki, stachanowszczyzny, znaleźliśmy wykresy, statystyki, doktryny, teorię i praktykę w granicach Związku Sowieckiego. Jednej rzeczy nie znaleźliśmy dotychczas, jedna tylko dziedzina leżała nie w zasięgu naszego doświadczenia, a jedynie w kręgu luźnych hipotez i przypuszczeń, właśnie najważniejsza dla całego niesowieckiego świata, ta: „Co się stanie, gdy pewnego ranka machina bolszewicka wystąpi ze swych granic i zetknie się ze starym, wolnym światem? Jakie formy przybierze wtedy jej akcja i jakie formy – reakcja wolnych ludzi?”. Oto było pytanie, na które nikt przed rokiem 1939 nie mógł dać odpowiedzi. I to dziś na pytanie to odpowiedzieć możemy my. Spójrz, co się dzieje wokół! Wszystko się rozkłada, rozpada, całe narody przeistaczają się w mięsz, w gówno!

J. Mackiewicz, Droga donikąd, Londyn 1955, s. 117

Tymczasem Józef, który już po konflikcie z władzami litewskimi zaszył się w Czarnym Borze, został wezwany przez NKWD na przesłuchanie, podczas którego też

proponowano mu powrót do pracy dziennikarskiej. Mimo wielogodzinnych namów odmówił, godząc się jedynie podpisać zobowiązanie do zachowania milczenia pod groźbą odpowiedzialności za naruszenie tajemnicy państwowej. Jak twierdził i opisał to kilka miesięcy później, „zdradził” ową tajemnicę pierwszemu napotkanemu człowiekowi. Do końca pierwszej okupacji sowieckiej pracował jako drwal i furman konnego wozu ciężarowego. Czekał na wojnę „kogokolwiek przeciw ZSSR” jako na jedyną szansę wyzwolenia. Już po jej wybuchu był świadkiem morderstw dokonywanych na więźniach i ludności polskiej przez wycofujące się oddziały NKWD.

„Goniec Codzienny” i wyrok śmierci

W lipcu 1941 roku nowe – niemieckie – władze okupacyjne proponują Józefowi i dyrektorowi Archiwum Wileńskiego, prof. Wacławowi Studnickiemu (nie należy mylić go z Władysławem) redagowanie pisma w języku polskim. Obaj odmawiają, natomiast redaktorem „gońca codziennego”, którego pierwszy numer ukazał się 26 VII 1941, został Czesław Ancerewicz (1888-1943). Choć „Goniec” stanowił narzędzie propagandy niemieckiej, nie był jednak typową „gadzinówką”, albowiem nie zamieszczał tekstów antypolskich. Mimo odmowy redagowania gazety józef zamieszcza w niej, w pierwszych miesiącach jej ukazywania się, kilka artykułów podpisanych „J.M.”: Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość... w nr 2 z 27 VII 1941; cztery odcinki zbeletryzowanego wspomnienia Moja dyskusja z NKWD (włączone potem do Drogi donikąd) w numerach 6–9, między 31 VII a 3 VIII 1941; komentarz do porozumienia angielsko-sowieckiego To dopiero byłaby klęska („...zwycięstwo koalicji anglo-sowieckiej byłoby dla Polaków największą klęską, jaka nie tylko ich w tej wojnie spotkać mogła, ale klęską przewyższającą wszystkie dotychczasowe na przestrzeni dziejów”) w numerze 16 z 10 VIII 1941; wreszcie zbeletryzowany reportaż Prorok z Popiszek (zakończenie Drogi donikąd) w numerach 68–70, od 7 do 10 X 1941 roku.

Na tę ostatnią wojnę czekaliśmy rok tylko. Ale czekaliśmy z takim upragnieniem, jakby upłynęły lata całe. (...) Raz, na robotach leśnych odezwał się do mnie kolega: Nie od „wojny”, ale „od pokoju, powietrza i głodu wybaw nas Panie”. I wówczas pół roku temu, ta żartobliwa zmiana pięknej modlitwy, nie wydała mi się bluźnierstwem wobec Boga.

Natomiast wobec Narodu Polskiego bluźnierstwem byłby zarzut, że nie pragnie on z całym światem cywilizowanym zniszczenia raz na zawsze, wypalenia ogniem i żelazem przeklętego systemu, by wreszcie przestał zagrażać ludzkości. W tej ostatniej wojnie wolałbym raczej nie być Polakiem niż skalać się sojuszem z największym wrogiem świata – bolszewickim państwem.

J.M., Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość..., „Goniec Codzienny”, 27 VII 1941

W nr 12 z 15 I – 1 II 1943 organu wileńskiego BiP-u AK – „Niepodległość” ukazał się artykuł (autorstwa prawdopodobnie Jerzego Wrońskiego – byłego współpracownika polsko-sowieckiej „Prawdy Wileńskiej”) Trzej panowie z „Gońca”, oskarżający imiennie Józefa o to, że jest razem z Ancerewiczem współwłaścicielem i współredaktorem pisma. Pomówienie to szerzył także po wojnie informator Wrońskiego i pierwszy oskarżyciel Józefa o kolaborację, również sympatyk komunizmu, „jednolitofrontowy” socjalista Lucjan Krawiec. Na podstawie tych oskarżeń, zapewne pod koniec 1942 albo na początku 1943 roku, Sąd Specjalny AK skazał Józefa na karę śmierci za zdradę główną. W odpowiedzi pisarz zaczął kolportować list otwarty, w którym odrzucał wszystkie oskarżenia (także o korzyści materialne), wypowiadając się też ostro przeciwko Niemcom. 16 III 1943 Ancerewicz został zastrzelony przez komórkę egzekucyjną, kierowaną przez Sergiusza Piaseckiego (1901-1964), która otrzymała także rozkaz wykonania wyroku na Józefie. Piasecki jednak odmówił egzekucji, a w obronie pisarza stanął także m.in. szef Wydziału Informacji Zygmunt Andruszkiewicz (wkrótce aresztowany przez Gestapo). Wskutek tego wyrok na Józefa zostaje albo (według świadków mu nieprzychylnych) jedynie „zawieszony”, albo, co bardziej prawdopodobne, formalnie odwołany przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK, ppłk. Aleksandra krzyżanowskiego „wilka” (1895-1951) – z pewnością przed udzieleniem przez władze podziemne pisarzowi zgody na jego wyjazd do Katynia.

Katyn

13 IV 1943 Niemcy podają do wiadomości odkrycie w Katyniu grobów pomordowanych tam przez NKWD polskich oficerów i proponują Józefowi wyjazd w celu obejrzenia ekshumacji zwłok. Ten uzależnia to od uzyskania zgody Komendy Okręgu AK w Wilnie. Uzyskuje nie tylko zgodę na wyjazd, ale i na opublikowanie po powrocie artykułu w „Gońcu”, sam jednakowoż oświadcza, że co najwyżej udzieli wywiadu, co faktycznie uczynił (Widziałem na własne oczy, „Goniec Codzienny”, 3 VI 1943, nr 577). Po powrocie złożył też sprawozdanie władzom Polskiej Podziemnej w Wilnie i w Warszawie, gdzie ktoś z Biura Informacji i Propagandy AK sugerował mu, aby podał, że Niemcy do zwłok ofiar Sowietów „dorzucili” trupy Polaków pomordowanych przez siebie. Warto dodać, że prócz Józefa oraz (też zaproszonego przez Niemców) Ferdynanda Goetla (Katyn, „Nurt”, III-IV 1944), naoczne relacje z Katynia napisali wybitni intelektualiści z Zachodu: hiszpański frankista Ernesto Giménez Caballero (1899-1988), francuski faszysta Robert Brasillach (1909-1945) i portugalski monarchista Henrique Barrilero Ruas (1921-2003).

Reportaże pisarzy zachodnioeuropejskich z Katynia:

E. Giménez Caballero, La matanza de Katyn (visión sobre Rusia), Madrid [1943]

R. Brasillach, Widziałem doły Katynia, „Arcana”, nr 26/1999

H. Barrilaro Ruas, Katyń, „Arcana”, nr 80/2008

Kasandra w Warszawie i Krakowie

Wobec zbliżania się Armii Czerwonej, wiosną 1944 roku Józef i Barbara Toporska opuszczają Wilno i w maju przybywają do Warszawy. Tam dochodzi do spotkania z przywódcą jednej z dwu (obok „poozonowego” Obozu Polski Walczącej) konspiracyjnych grup piłsudczykowskich – Konwentu Organizacji Niepodległościowych – płk. dr. Waławem Lipińskim (1896-1949), późniejszym (1946) współorganizatorem Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej, a po aresztowaniu i procesie, skazanym na karę dożywotniego więzienia i zamęczonym na śmierć we Wronkach. Obaj uznają konieczność opracowania „białej księgi” dokumentującej zbrodnie sowieckie. Lipiński, który zbrojne akcje przeciw niemieckie uważał za marnowanie sił polskich potrzebnych do walki z nowym okupantem, zgodził się z tezą o „inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej w zestawieniu z okupacją niemiecką” (J. Mackiewicz, Spotkanie z Lipińskim, „Lwów i Wilno”, nr 116/1946), jak również o bezcelowości akcji „Burza” i wywołania powstania w Warszawie. Mackiewiczowie wydają trzy numery podziemnego pisma „Alarm”, ostrzegające przed bezsensownością przelewania polskiej krwi za zwycięstwo Sowietów, jako że klęska Niemiec na Wschodzie oznacza nieuchronność okupacji sowieckiej. Dlatego – i pomimo wszelkich okrucieństw niemieckiej okupacji ziem Polski, z drugiej zaś strony – wobec bezzasadności nadziei na to, że Polska zostanie wyzwolona przez aliantów zachodnich i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie – faktycznie to armie niemieckie na wschodzie stanowią (już po raz drugi zresztą, bo tak samo było w 1918 roku) jedyną osłonę Polski przed zalewem bolszewizmu. Ten fakt dostrzegały wówczas, prócz Józefa, tylko nieliczne środowiska – jak narodowe siły zbrojne w kraju, a na emigracji zaledwie jednostki, jak piłsudczyk, senator Tadeusz Katelbach (1897-1977), którego dziennik wojenny – Rok złych wróżb (1943) – dokumentuje przemienność nadziei na powstrzymanie hord bolszewickich przez Niemców i rozpaczy, gdy okazuje się, że pod Stalingradem i ostatecznie pod Kurskiem front wschodni został przełamany.

Strzelanie do agentów Gestapo to akt samoobrony koniecznej. Wysadzanie pociągów z amunicją przeznaczoną do walki z bolszewikami to świadectwo niedojrzałości politycznej.

J. Mackiewicz, *Nudis verbis*, „Lwów i Wilno”, 21 II 1947 /autocytat z podziemnego pisma „Alarm”, 1944/

Podziemna cenzura i równie dotkliwy, choć wypowiedziany ledwie półgębkiem, zakaz: „nie trzeba głośno mówić” o sprawach niepokojących, sprawiały, że to, o co Armia Krajowa była oskarżana przez propagandę sowiecko-komunistyczną, czyli rzekome „stanie z bronią u nogi” oraz wyznawanie „teorii dwóch wrogów”, było – według Józefa – niestety fikcją. Armia Krajowa wcale nie stała z bronią u nogi (choć powinna), tylko wykrwawiała się dla zwycięstwa „sojusznika naszych sojuszników”, a faktycznie najgroźniejszego wroga; jeśli zaś nawet w teorii było dwóch wrogów, to w praktyce wróg był tylko jeden i to ten, który i tak musiał przegrać.

Jako tkwiący w samym środku wydarzeń, lecz bezsilny obserwator jednego z największych w dziejach agonu kilkadziesiąt narodów na froncie wschodnim II wojny światowej, Józef poczynił wówczas spostrzeżenie natury socjologicznej, które po latach spożytkował literacko w powieści *Nie trzeba głośno mówić*: „od Petsamo po Morze Czarne, wszystko, co było demokratyczne z pochodzenia, a więc narody chłopskie jak Białorusini, Ukraińcy oraz te państwa, które zdobyły sobie niezależność niejako «rękami czarnymi od pługa», Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa uznały za wroga nr 1 – Związek Sowiecki. W jednolitym łańcuchu jedynie «szlachecka» Polska i «kapitalistyczne» Czechy za wroga nr 1 uznały Trzecią Rzeszę, a z Sowietami zawarły przymierze” (O pewnej ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim [1954], w: *Droga Pani...*, Warszawa 1988, s. 24).

W rozmowach prowadzonych w Warszawie z działaczami AK-owskiego podziemia Józefa – który w Wilnie z autopsji przekonał się o braku odporności społeczeństwa polskiego (jak zresztą każdego innego) wobec sowieckich metod zniewalania – uderza i do rozpaczki wręcz doprowadza też ich całkowite lekceważenie owej „inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej” oraz chełpliwe zadufanie w to, że komuniści są dla „okcydentalistycznych” Polaków, nieskażonych „wschodnim” korzeniem się przed despotyzmem, przeciwnikiem niegroźnym i łatwym do pokonania.

Pan myśli, że komuniści dadzą nam radę? Polska, proszę ja pana, to nie Białoruś, nie Litwa i nie Ukraina. Polska to Zachód, to kultura europejska, to katolicyzm rzymski, to tradycja. Dla nas komunizm nie jest straszny. Nie dadzą rady. Powiedzmy, czy pan mógłby sobie wyobrazić, żeby polska literatura zaczęła pisać pod dyktando partii jak rosyjska? Pomijam naturalnie kilku komunistów, ale społeczeństwo jako całość, żeby dało sobą kierować i uchwałać na wiecach to, co każe partia? Nigdy! (...) Żeby pan zobaczył, czego potrafią dokonać nasze chłopaczki. W Warszawie sprzątają gestapowców i nawet generałów. (...) I jeżeli tego wszystkiego dokonywuje się wobec takiego przeciwnika jak Niemcy, to myśli

pan, że my w trzy migi nie załatwimy się z jakąś tam Wandą Wasilewską, Putramentami, Osóbkami, czy jak się oni tam nazywają w Moskwie i na miejscu? Z całym „Związkiem Patriotów” i wszystkimi wodzami tego Pe-Pe-eRu? Po tygodniu nie będzie ani jednego.

J. Mackiewicz, Nie trzeba głośno mówić, Paryż 1969, s. 329

Jesienią 1944 roku Mackiewiczowie przyjeżdżają do Krakowa, gdzie konstatują podobne co w Warszawie poczucie braku zagrożenia zbliżającą się okupacją sowiecką. Nawiązują kontakt z zakonspirowanym Biurem Studiów (b. prezesa Rady Głównej Opiekuńczej) Adama hr. Ronikiera (1881-1952), który w lipcu negocjował z Niemcami możliwość pokojowego przejęcia Warszawy przez AK, na co niektóre wojskowe czynniki niemieckie były gotowe przystać. Kilka dni po wybuchu Powstania Warszawskiego Józef uczestniczył w delegacji pod przewodnictwem Ronikiera u księcia-metropolity Adama Stefana Sapiehy (1867-1951) z prośbą, by ten podjął jednoczesne starania u okupacyjnych władz niemieckich i polskich władz podziemnych o zawieszenie broni, a 11 sierpnia (już po wielkiej łapance w Krakowie) towarzyszył Ronikierowi w rozmowie, na którą ów został wezwany przez Gestapo. W październiku 1944 roku Józef wydaje w nakładzie 500 egzemplarzy broszurę Optymizm nie zastąpi nam Polski, w której powtarza tezy z „Alarmu”.

Publicystyka wojenna Józefa Mackiewicza:

Prawda w oczy nie kole (nap. 1942, wyd. 2002)

Optymizm nie zastąpi nam Polski (1944, 2005²)

W Krakowie odbywa też spotkanie z „ludźmi z głębszego podziemia” (czyli ukrywającymi się przed AK): Janem Emilem Skiwskim (1894-1956) i Feliksem Burdeckim (1904-1991), którzy od wiosny 1944 roku wydawali przy poparciu Niemców pismo „Przełom”, propagujące kolaborację z Niemcami przeciwko Sowietaom. Józef uważał jednak, że program ten, ze względu na sterowanie nim przez propagandę niemiecką, nie ma żadnych szans na urzeczywistnienie i zaakceptowanie przez Polaków.

Ponieważ (...) Niemcy zadali nam największy cios w postaci spopularyzowania Sowietaom jako swego wroga, a jednocześnie odebrali nam zarówno prawo, jak możliwość własnej, polskiej, otwartej akcji antysowieckiej, monopolizując ją w niemieckiej, przeto czeka nas największy wysiłek wstępny, ażeby przekonać

społeczeństwo, że nie każda akcja antysowiecka pochodzić musi od Niemców, jak każda władza od Boga w Ewangelii. Dlatego też za wszelką cenę unikać należy jakiegokolwiek ugody, nawet cienia kontaktu z Niemcami, w przeciwnym bowiem wypadku każdy wysiłek antysowiecki z góry skazany być musi nie tylko na niepowodzenie, ale na zagładę.

J. Mackiewicz, Ludzie z głębszego podziemia [1947], w: Fakty, przyroda i ludzie, Londyn 1984, s. 95

Wspominając tę rozmowę w 1947 roku, Józef nie omieszkał zaznaczyć, że zwolennikiem jak najdalej posuniętej ugody z Niemcami (mającym Skiwskiemu i Burdeckiemu za złe tylko nieumiejętność sprzedania jej z zyskiem) był wówczas ten sam polityk – Aleksander Bocheński (1904-2001), który ledwie kilka miesięcy później ogłosi koncepcję analogicznej ugody (w imieniu prawicy polskiej) z Sowietami. Bocheński był, jego zdaniem, teoretykiem – nawet „fanatycznym” – polityki ugodowej w stosunku do każdego najeźdźcy, a nie jakiegoś szczególnego, bez żadnego „podkładu” sympatii ideologicznych; tak pojmował bowiem sens polityki konserwatywnej.

Gdy do Krakowa zbliża się front, wraz z armią „wyzwolicieli” ze Wschodu, Mackiewiczowie znajdują się pośród uciekinierów (w grupie Tatarów), opuszczających miasto 18 I 1945; przez Pragę i Wiedeń docierają w lutym do Mediolanu.

Prof. Jacek Bartyzel